

DYSCYPLINY  
ŻYCIA  
DUCHOWEGO

DROGA  
DO DUCHOWEGO  
ROZWOJU

RICHARD J. FOSTER



Tytuł oryginału: Celebration of Discipline : the path to spiritual growth

Przekład: Anna Kotarska-Boczek

Korekta: Dorota Pawłowska

**Copyright © 2008 by Richard J. Foster, L.L.C.**

**Originally published in the U.S.A. by HarperSanFrancisco,  
San Francisco, California, under the title: *Celebration of Discipline*,  
copyright © by Richard J. Foster, L.L.C.**

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Aetos Wydawnictwo

Aetos Wydawnictwo

Poznańska 1/9

53-631 Wrocław

tel. +48.503.317575

e-mail: aetos@aetos.pl

internet: <http://wyd.aetos.pl/>

Wrocław 2008

Wszelkie prawa, włącznie z prawem do reprodukcji  
tekstów w całości lub części, w jakiegokolwiek  
formie – zastrzeżone.

Cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z:

*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*

Poznań-Warszawa: Wydawnictwo Pallotinum, 1980.

*Biblia to jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu,*

Warszawa: Towarzystwo Biblijne w Polsce, 2001.

KJV – tłumaczenie własne z języka angielskiego z King James' Version

[Biblia Króla Jakuba]

ISBN 978-83-61097-04-4

EAN 9788361097044

# SPIS TREŚCI

|                                               |     |
|-----------------------------------------------|-----|
| Przedmowa                                     | 6   |
| Podziękowania                                 | 8   |
| Wprowadzenie                                  | 12  |
| 1. Duchowe dyscypliny: drzwi do wolności      | 23  |
| I WEWNĘTRZNE DYSCYPLINY ŻYCIA DUCHOWEGO       |     |
| 2. Medytacja                                  | 36  |
| 3. Modlitwa                                   | 55  |
| 4. Post                                       | 70  |
| 5. Studiowanie                                | 85  |
| II ZEWNĘTRZNE DYSCYPLINY ŻYCIA DUCHOWEGO      |     |
| 6. Prostota                                   | 102 |
| 7. Odosobnienie                               | 121 |
| 8. Poddanie                                   | 135 |
| 9. Służenie                                   | 151 |
| III DYSCYPLINY WSPÓLNOTOWE                    |     |
| 10. Wyznawanie                                | 168 |
| 11. Uwielbienie                               | 184 |
| 12. Poddawanie się prowadzeniu Ducha Świętego | 202 |
| 13. Świętowanie                               | 219 |
| Przypisy                                      | 233 |

# PRZEDMOWA

Istnieje wiele książek dotyczących życia wewnętrznego, ale niewiele z nich łączy prawdziwą oryginalność z intelektualną spójnością. Właśnie takie połączenie zaprezentował Richard Foster. Zanurzony, co dla niego charakterystyczne, w klasyce literatury życia duchowego, ofiarował nam jej ważne studium, które samo w sobie już stanowi trwałą wartość. Książka daje świadomość, jaki dług mamy wobec klasyków, nie jest jednak o nich – to prawdziwie oryginalne dzieło.

Od razu uderza wszechstronny charakter tego przedsięwzięcia. Wiele współczesnych książek opowiada o poszczególnych aspektach życia wewnętrznego, ale ta jest inna, ponieważ dotyczy zadziwiającej ilości różnorodnych, ważnych zagadnień. Wiele świeżości w podejściu do tematu wynika z odwagi. Autor podjął się przebadania szerokiego spektrum doświadczeń, od wyznania grzechów do prostoty radości. Jako że końcowy produkt jest efektem ogromnego odczytania i dociekliwego rozważania, nie jest to rodzaj książki, przez którą można przebiec szybko lub tanim kosztem.

Źródła są różnorodne – główne to Pismo Święte i uznane dzieła klasyki literatury życia duchowego. Ale nie są to jedyne źródła, z których czerpie autor. Uważny czytelnik szybko zauważy dług wobec świeckich myślicieli. Sam autor jest kwakrem, nie dziwi więc spory wkład autorów, którzy byli lub są kwakrami. Pojawiają się tutaj prace George'a Foxa, Johna Woolmana, Hannah Whitall Smith, Thomasa Kelly i wielu innych. Nie chodzi jednak o wydzielenie autorów z tego kręgu (mamy do czynienia z prawdziwą ekumenią), jako że każdy znaczący wgląd w dowolne zagadnienie nigdy nie powinien być ograniczony tylko do grupy,

w której się zrodził. To, co otrzymujemy tutaj, to przykład powszechności dzielenia się.

Spojrzenie na prostotę jest szczególnie wartościowe, częściowo dlatego że nie jest proste. Zaiste, dziesięć „kluczowych zasad” dotyczących prostoty, wyjaśnionych w rozdziale 6, jest samo w sobie usprawiedliwieniem pojawienia się kolejnej książki dotyczącej życia duchowego. Dziesięć zasad ujętych w słowa, jednocześnie ukorzenionych w mądrości dawnych myślicieli, pojawia się w zadziwiająco współczesnej postaci.

Autor bardzo dobrze rozumie, że koncentrowanie się na prostocie może być pułapką. Właśnie dlatego nie zadowoli się niczym tak oczywistym jak zgrzebne ubranie, mimo że zdawkowo rzuca: „Odwieś modę na wieszak. Kupuj tylko to, co potrzebujesz”. Oto radykalna propozycja, która, jeśli zostałaby powszechnie przyjęta, dałaby ogromną wolność tym, którzy są ofiarami reklam, szczególnie telewizyjnych. Przyjęcie bezkompromisowego nakazu „Przestań gromadzić”, byłoby źródłem prawdziwej rewolucji kulturowej, jeśli tylko znacząca liczba ludzi odpowiedziała na to wezwanie.

Największe problemy naszych czasów to nie problemy technologiczne, z tymi radzimy sobie całkiem dobrze. Nie są to nawet problemy polityczne albo ekonomiczne, ponieważ trudności na tych obszarach, bez względu na to jak są rażące, w większości to pochodne problemów tkwiących gdzie indziej. Największe z nich to problemy natury moralnej i duchowej i, o ile nie zrobimy postępu w tej rzeczywistości, możemy nie przetrwać. Tak upadły rozwinięte kultury w przeszłości. Właśnie z tego powodu z radością przyjmuję naprawdę dojrzałą pracę dotyczącą kultywowania życia duchowego.

D. Elton Trueblood

# PODZIĘKOWANIA

**1978**

Książki najlepiej pisze się we wspólnocie. Bardzo jestem wdzięczny tym, którzy otoczyli moje życie swoim i dali główne przesłanie dla pomysłów tej książki. Przez przyjaźń i nauczanie Dallasa Willarda po raz pierwszy zobaczyłem znaczenie i niezbędność dyscyplin duchowego życia. Na obszarze dyscyplin przez wiele lat był moim mentorem. Jego życie jest wcieleniem zasad zawartych w tej książce.

Wiele zawdzięczam Bess Bulgin, która uważnie i z modlitwą wielokrotnie przeczytała każdą linijkę tej książki. Jej poczucie rytmu wspaniale wpłynęło na czytelność książki. Ken i Doris Boyce nawet nie wiedzą, jak bardzo mi pomogli dzięki ciągłemu zachęcaniu i entuzjazmowi, z jakim odnosili się do projektu. Bardzo dużo dała pomoc Connie Varce w przepisywaniu, gramatyce i optymizmie. Mary Myton bez wytchnienia pracowała nad przepisywaniem zarówno pierwszej wersji, jak i końcowego rękopisu. Stan Thornburg nauczył mnie dyscypliny służenia przez swoje słowa i życie. Rachel Hinshaw zaoferowała pomoc zawodowego korektora. Ogromne podziękowania dla Kościoła Newberg Friends za uwolnienie mnie na czas końcowych tygodni pisania książki, a szczególnie Ronowi Woodwardowi, który zwiększył zakres swoich obowiązków, żeby mój mógł się zmniejszyć.

Moje dzieci, Joel i Nathan, były niezwykle cierpliwe, pozwalając tacie wiele razy na skracanie gier i opowieści. Wraz z zakończeniem tej książki przychodzi radość ponownego ich wydłużenia.

**1988**

Upłynęło dziesięć lat od pierwszego wydania *Dyscyplin*. Dalej uważam, że książki najlepiej pisze się we wspólnocie. Jedyna różnica jest taka, że wspólnota, wobec której mam dług wdzięczności, jest teraz o wiele większa. W miarę upływu lat wiele osób pisało słowa zachęcenia, wyzwania, korekty i pobudzało moje myślenie. Oprócz tego wielu rozmawiało ze mną o swoich zmaganiach, o tym, czego się uczą, jak rozwijają. Wszyscy ci ludzie dużo mnie nauczyli o duchowym życiu i przyczynili się do powstania tej poprawionej wersji.

Szczególnie chcę podziękować mojej żonie, Carolynn, która w miarę upływu lat nauczyła mnie więcej na temat chodzenia z Bogiem, niż można by wyrazić słowami. Dedykowanie jej tej książki teraz jest nawet bardziej adekwatne niż dziesięć lat temu. Chciałbym także wyrazić moją wdzięczność administracyjnej partnerce Lyndzie Graybeal, która bez spoczynku pracowała nad wieloma elementami poprawionej wersji.

Gdy czytam ponownie *Dyscypliny* uderza mnie słabość słów. W najlepszym wypadku to jedynie okruchy i fragmenty świadectw Bożej prawdy. Zaiste, patrzymy jak przez przyciemnione szkło. A jednak jeszcze bardziej uderza mnie fakt, że Bóg może wziąć coś tak nieodpowiedniego, tak niedoskonałego, tak głupiego, jak słowa na papierze i użyć ich do przekształcenia życia. Jak to się dzieje, nie mam pojęcia. Jest to cud łaski – jeśli więc jest cokolwiek na tych stronach, co służy Tobie życiem, nie pochodzi to ode mnie. *Soli Deo Gloria!*

**1998**

Dwadzieścia lat temu napisałem: „Książki najlepiej pisze się we wspólnocie”. Dziesięć lat temu potwierdziłem to wyznanie, dodając: „Jedyna różnica jest taka, że wspólnota, wobec której mam dług wdzięczności, jest teraz o wiele większa”. Dzisiaj więc jest ona podwojona i potrojona.

Tym razem chciałbym wspomnieć o jeszcze jednej różnicy: od tamtego czasu wielu z naszej ciągle powiększającej się społeczności odbyło podróż przez Dolinę Cienia. Żyją teraz po drugiej stronie w obfitości, nie mam co do tego wątpliwości, w ogromnej radości i zupełnym spełnieniu.

Pierwsza z osób, która odbyła tę podróż to Bess Bulgin. Gdy pisałem *Dyscypliny*, spotykała się ze mną co tydzień i oceniała moją pracę. Bess była poetką i patrzyła poetyckim okiem na to, co pisałem. Powstawało jednak coś więcej niż ocena, zrodziła się głęboka i obfita przyjaźń.

Potem się przeprowadziłem. Nie wiedziałem, czy spotkamy się kiedykolwiek po tej stronie Doliny. Spotkaliśmy się. Oboje odczuwaliśmy, że to nasze ostatnie spotkanie i rozmawialiśmy o tym. Rozmawialiśmy i wspominaliśmy. Przeczytała mi jeden ze swoich nowych wierszy. Potem, drżącym głosem, przeczytałem ostatni akapit *Opowieści z Narnii*: „rzeczy, które zaczęły się dziać później, były tak wielkie i piękne, że nie mogę o nich pisać. A dla nas to jest koniec wszystkich opowieści, ale możemy zgodnie z prawdą powiedzieć, że wszyscy żyli długo i szczęśliwie. A dla nich to był tylko początek prawdziwej opowieści. Całe ich życie na tym świecie i wszystkie ich przygody w Narnii były tylko okładką i stroną tytułową: teraz w końcu zaczynali Rozdział Pierwszy Wielkiej Opowieści, której jeszcze nie przeczytał nikt na ziemi; która dzieje się bez końca; w której każdy rozdział jest lepszy od poprzedniego”.

Skończyłem czytanie i usiedliśmy w doskonałej ciszy. Potem wyszedłem i pojechałem do mojego nowego domu. Trochę później Bess też wyjechała, podróżując do swojego nowego domu po drugiej stronie Doliny Cienia.

Taka strata to rzeczywistość, przed którą musimy stawać, być może wielokrotnie. Posłuchajmy więc ożywczych słów Charlesa Wesley’a:

Jeśli ŚMIERĆ rozdzieli mnie i mojego przyjaciela,  
Ty, Panie, nie karcisz mojego smutku  
ani nie narzekasz na widok moich łez;  
Oferujesz mi lament w cichej rozpacz  
dla tych, którzy odpoczywają w Tobie.

Czuję silną nieśmiertelną nadzieję,  
która podnosi mojego lamentującego ducha  
pod ładunkiem wielkości góry;  
odkupiony ze śmierci, i smutku, i bólu,  
wkrótce znowu odnajdę mojego przyjaciela  
w ramionach Boga.

Przeminie kilka kolejnych, krótkich momentów  
i śmierć odnowi błogosławieństwo,  
które śmierć ukradła;  
do mnie Twoja wola wysła wezwanie,  
w ten wieczny dzień  
i odda mi przyjaciela, z którym się rozstałem.

# WPROWADZENIE

Dla mnie to cud, że Bóg używa zawijasów na papierze, by wykonać swoją pracę w sercach i umysłach ludzi. Jak te zawijas-y zmieniają się w litery i słowa, i zadnia, i w końcu nabierają znaczenia? Oczywiście możemy sobie pogratulować, że wiemy trochę o funkcji neuroprzekazników w mózgu albo o tym, jak endorfiny wpływają na uczenie się i przechowywanie w pamięci, ale jeśli będziemy uczciwi, musimy stwierdzić, że myślenie samo w sobie jest tajemnicą. Doksologia to jedyna właściwa reakcja.

Upływa teraz dwadzieścia lat od czasu, gdy ten konkretny zestaw zawijasów, *Dyscypliny życia duchowego*, został po raz pierwszy opublikowany. Po pierwszej dekadzie wydawca, niewątpliwie zadziwiony jej długowiecznością i popularnością, chciał uświetnić ten kamień milowy i poprosił mnie o kolejną wersję pierwotnego tekstu – na co chętnie przystałem. Teraz, po upływie kolejnej dekady zadziwienie trwa nadal. Jakoś (kto mógłby wyjaśnić jak?) ludzie nadal znajdują pomoc w codziennym życiu z Bogiem na stronach tej książki. Wydawca poprosił mnie o napisanie wprowadzenia, by uczcić dwudziestolecie. Z radością to czynię. Być może, wypełniając jego prośbę, dobrze byłoby opowiedzieć, jak powstała książka, którą trzymasz w swoich rękach.

## DUCHOWE BANKRUCTWO

Zaraz po zakończeniu seminarium byłem gotowy na podbój świata. Zostałem nominowany do pracy w małym Kościele w świetnie rozwijającym się regionie południowej Kalifornii. „Tutaj” – rozmyślałem sobie – „jest moja szansa na pokazanie przywództwu całej denominacji, nie, całemu światu, co potrafię”.

Uwierz mi, wizje dużo większe niż wyprawy na księżyc chodziły mi po głowie. Troszkę oprzytomniałem, gdy poprzedni pastor, dowiadując się o mojej nominacji, położył mi rękę na ramieniu i powiedział: „No cóż, Foster, teraz twoja kolej na życie na pustyni!”. To oprzytomnienie trwało jednak tylko chwilę. „Ten Kościół stanie się światłem świecącym na wzgórzu. Ludzie będą wlewać się jak potop”. Tak myślałem i tak wierzyłem.

Po trzech miesiącach dałem tej małej społeczności wszystko, co miałem, a potem jeszcze trochę i nic się nie zmieniło. Nie miałem już nic do zaoferowania. Byłem duchowym bankrutem i wiedziałem o tym. I to było na tyle „światła świecącego na wzgórzu”.

Mój problem to było coś więcej niż potrzeba, by mieć coś do powiedzenia z niedzieli na niedzielę. Najgorsze, że to, co miałem do powiedzenia, nie miało mocy, by pomóc ludziom. Nie miałem głębi. Ludzie umierali z głodu za słowem od Boga, a ja nie miałem nic, co mógłbym im dać. Nic.

## TRZY ZBIEŻNE CZYNNIKI

Dzięki Bożej mądrości zadziałały jednocześnie trzy czynniki. Doprowadziły do zmiany kierunku mojej służby i całego mojego życia. Razem dostarczyły głębi i treści, których potrzebowałem osobiście, a które, w miarę upływu czasu, doprowadziły też do napisania *Dyscyplin*. Wybiegam jednak przed swoją opowieść.

Pojawienie się pierwszego z trzech czynników zostało przyspieszone przez napływ ludzi będących w potrzebie. Napływali do naszej małej społeczności jak strumienie po burzy. Jak bardzo spragnieni byli duchowej treści i głębi i jak bardzo pragnęli czynić wszystko, co tylko pozwoliłoby im ją znaleźć! To były wyrzutki dzisiejszej kultury zawrotnej prędkości – „ci, na których ktoś usiadł, ci, na których napluto, ci, zdradzeni” – ich potrzeby były oczywiste. Równie oczywista była moja niezdolność do zaoferowania im właściwej pomocy pastorskiej.

Ten brak prawdziwej głębi duchowej poprowadził mnie, prawie instynktownie, do mistrzów życia duchowego wiary chrześcijańskiej – św. Augustyna, św. Franciszka z Asyżu, Julianny z Norwich i wielu innych. Czułem, że ci dawni pisarze żyli i oddychali duchową treścią, której tak rozpaczliwie szukali w naszej społeczności nowi przyjaciele.

Dodam dla upewnienia, że zetknąłem się z tymi pisarzami w czasie moich studiów. Było to jednak oderwane, umysłowe czytanie. Teraz czytałem w inny sposób, ponieważ codziennie pracowałem z ludźmi o złamanym sercu, rozbitych duszach, przerażających historiach i głębokich potrzebach. Ci „święci”, jak czasami ich nazywamy, znali Boga w taki sposób, w jaki ja Go nie znałem. Doświadczyli Jezusa jako definiującej rzeczywistości swojego życia. Mieli naznaczoną ogniem wizję Boga, która oślepiła wszelkie inne lojalności. Doświadczyli życia zbudowanego na Skale.

Prawie nie miało znaczenia, kogo czytałem w tym czasie – brat Wawrzyniec *The Practice of the Presence of God* [Praktyka Bożej Obecności], Teresa z Àvila *Zamek wewnętrzny*, John Woolman *Journal* [Dziennik], A. W. Tozer *Poznanie świętego* – wszyscy oni znali Boga daleko bardziej, niż cokolwiek czego ja kiedykolwiek doświadczyłem. Nawet poza tym, czego chciałem doświadczyć! Gdy tak nasiąkałem historiami tych kobiet i mężczyzn, którzy płonęli ogniem Bożej miłości, zacząłem pragnąć dla siebie takiego życia. Pragnienie poprowadziło do szukania, a szukając, znalazłem. To, co znalazłem, uspokoiło mnie, dodało głębi, posiliło.

Kolejny element przyszedł dzięki jednej z osób w naszej małej społeczności, dzięki doktorowi Dallasowi Willardowi. Dallas, filozof z zawodu, świetnie znał dzieła klasyczne, a jednocześnie miał niezwykły wgląd we współczesny świat. Nauczał w naszej młodej, małej grupce Listu do Rzymian i Dziejów Apostolskich, Kazania na Górze, dyscyplin życia duchowego i wiele, wiele więcej. Bez względu na szczegółowy temat zawsze pokazywał nam pełen obraz. Było to nauczanie ugruntowane w życiu, które

zawsze przenikał szacunek do klasycznych źródeł i które zawsze uczyło, jak wydobyć z nich współczesne znaczenie. To nauczanie dało mi *Weltanschauung*, pogląd na świat, na podstawie którego mogłem dokonać syntezy mojego akademickiego i biblijnego szkolenia.

Nie było to tylko nauczanie albo przynajmniej nie było to nauczanie, o jakim zwykle myślimy. To była komunikacja serce do serca, która zachodziła między światowej klasy filozofem i małą grupką uczniów Chrystusa. Dallas uczył nas pośród naszych zmagających, zranień i strachów. Ze swoim umysłem unizył się, zszedł do serca i nauczał z tego głębokiego centrum osobowości.

Dzisiaj, wiele lat później, nadal zachwycam się wpływem tych sesji nauczania/życia/modlitwy. Oczywiście było to nauczanie w społeczności. Byliśmy u siebie w domach – śmiejąc się razem, płacząc, ucząc się, modląc się razem. Niektóre z najlepszych sesji nauczania wypłynęły z dynamiki naszego domowego bycia razem, często przedłużającego się w noc zadawania pytań, rozważania trudnych zagadnień, stosowania prawd ewangelii do codziennego życia. Dallas poruszał się wśród nas, nauczając, ciągle nauczając. Myślę, że był to dar duchowego nauczania. Nauczania z mądrością. Nauczania z pasją. Nauczania z sercem. I zawsze doświadczaliśmy nadprzyrodzonego wymiaru.

Trzeci czynnik pochodził początkowo od luterańskiego pastora Williama Luthera Vaswiga. (Mając nazwisko William Luther Vaswig, czy mógłby być pastorem jakiegokolwiek innej wspólnoty niż luterańska?). Kościół Billa, duży i wywierający ogromny wpływ, zakrył swoim cieniem naszą maleńką społeczność kwakrów. To, co przyciągnęło mnie do Billa, nie miało nic wspólnego z „duże” czy „wpływowe” ani nawet „luterańskie”. Zobaczyłem kogoś, kto jest spragniony Boga. Więc zacząłem go szukać. „Bill” – powiedziałem – „wiesz więcej o modlitwie niż ja. Czy nauczysz mnie wszystkiego, co wiesz?”

Bill uczył mnie modlitwy przez modlitwę. Żywą, szczerą, płynącą z serca, przeświecającą duszę modlitwą pełną śmiechu.

Gdy to czyniliśmy, w miarę upływu czasu, zaczęliśmy doświadczać „słodkiego zatapiania się w Bóstwo” – jak to określiła Madame Guyon. I naprawdę, towarzyszyły temu takie same doznania, przeżycia i odczucia, o jakich czytałem u mistrzów życia duchowego.

Ta droga na głębokości modlitwy oddziaływała w obu kierunkach. Moje doświadczenia modlenia się z Billem były wzmocnione przez cudownie zdeterminowaną kobietę Beth Shapiro, która przewodziła starszym w naszej małej społeczności. Beth była pielęgniarką w dużym szpitalu i po nocnej zmianie przychodziła do naszego budynku kościelnego wcześniej rano i (Beth i ja) spędzaliśmy godzinę, może dwie, modląc się o ludzi. Ludzi z naszej społeczności i spoza niej. O wszystko i wszystkich, gdziekolwiek Beth poruszała się w modlitwie.

Potem rozmawialiśmy o sprawach teologii, wiary i życia. Później, w szpitalu, Beth testowała to, o czym rozmawialiśmy. Gdy mówiliśmy o nauczaniu Biblii na temat wkładania rąk, Beth w pracy zakładała na ręce rękawice będące częścią inkubatora i wkładała je na wcześniaka, modliła się cicho i z miłością. Oglądała, jak to maleństwo rosło w zdrowiu i rozwijało się. Robiła takie rzeczy nie tylko od czasu do czasu, ale regularnie. Dzięki niej nauczyłem się konieczności wnoszenia duchowej rzeczywistości w surową materię życia ludzkiego.

To właśnie te trzy czynniki zbiegły się w dniach mojego wczesnego pasterzowania. Rezultatem była rewolucja. Rewolucja wewnątrz i na zewnątrz. W społeczności zdesperowanych poszukiwaczy eksperymentowaliśmy z wszystkim, czego się uczyliśmy. To były gwałtowne dni, uderzające do głowy, bo czuliśmy, że odnaleźliśmy coś, co ma ogromne znaczenie. Na twardym kowadle codziennego życia wykuwaliśmy wszystko to, co wiele lat później pojawiło się na kartach *Dyscyplin*. Jednak te doświadczenia same w sobie, nie popchnęły mnie w kierunku pisania. Trzeba było czegoś więcej.

## TRZY KATALIZATORY

To „coś więcej” pojawiło się w formie trzech oddzielnych i całkiem różnych katalizatorów. Pierwszy otrzymałem z ręki Billa Cathersa, byłego misjonarza, człowieka o niezwykłym darze rozpoznania i niezwykłej mądrości. A było to tak. Kończąc trzydniowy okresu postu i modlitwy, odczuwałem, że powinienem zadzwonić do Billa i poprosić go o modlitwę. Tylko takie odebrałem prowadzenie – poprosić Billa, by modlił się ze mną. Nie miałem pojęcia, o co miałby się modlić, ani nawet dlaczego. Zgodził się przyjść.

Gdy przyjechał, pierwszą rzecz jaką zrobił, to było wyznanie grzechów. Siedziałem zadziwiony. „Co on robi? To on jest duchowym mędrcom”. Tak myślałem, ale czekałem w ciszy. Gdy skończył, wypowiedziałem nad nim uwalniające słowa z 1 Listu Jana 1:9: „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości”.

Wtedy Bill, patrząc na mnie – i zaglądając do mojego wnętrza – zapytał cicho: „Czy teraz dalej chcesz, żebym się modlił o ciebie?”. Zajrzał do mojego serca! Wiedział, że ustawiłem go wysoko na piedestale jako jakiegoś duchowego guru, a on to wszystko zburzył, została sterta potłuczonych kamieni. Otrzeźwiony przez jego rozpoznanie prosto odpowiedziałem: „Tak, chcę”.

Włożył na mnie ręce i pomodlił się jedną z najgłębszych modlitw, jakich kiedykolwiek doświadczyłem. Moc tej modlitwy jest ze mną do dziś. Nie jestem w stanie przekazać wam wysokości i głębokości, długości i szerokości jego modlitwy, ale powiem jedno słowo, które wypowiedział – słowo wypełnione mocą, słowo prorocze. „Modlę się” – powiedział – „o ręce pisarza”.

Oto stało się. Od lat marzyłem o pisaniu. Nigdy jednak nikomu nie powiedziałem o tym ukrytym pragnieniu. Tego dnia poczułem się wyposażony w moc do wejścia w służbę pisania i, mimo tego że *Dyscypliny* pojawiły się dużo później, rozpocząłem niezbędną praktykę przez pisanie licznych artykułów do czasopism.

Drugim katalizatorem był D.Elton Trueblood, szanowany autor trzydziestu sześciu książek. W tym czasie pracowałem w innowacyjnym zespole pastorskim na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku we wspólnocie, jaką specjaliści od wzrostu Kościoła nazywają „mega-Kościółem”. To było miejsce, w którym wydawało się, że wszystko idzie dobrze bez względu na to, co robię. Był to także czas rozmyślania nad wcześniejszymi lekcjami i szukania dla nich szerszego zastosowania.

W tym okresie brałem udział w narodowym zgromadzeniu przywódców kwakrów. Doktor Trueblood był pośród nich. Po konferencji wraz z moim współpracownikiem Ronem Woodwardem zostaliśmy na kilka dni dłużej, by zaplanować kazania na najbliższych kilka miesięcy.

Przypadkowo spotkałem doktora Trueblooda w hotelowym lobby. Jego prawdziwe zainteresowanie i uprzejmość wobec kogoś, kogo zupełnie nie znał, były niezwykle. Po kilku chwilach rozmowy nagle zwrócił się do mnie z pytaniem, jaką książkę piszę. Pytanie zupełnie mnie zszokowało, wyjąkałem, że nie jestem jeszcze gotowy na pracę rozmiaru książki, ale że piszę kilka artykułów. „Hmm...” – zastanowił się. – „Tak, to dobrze, ale *wkrótce* musisz napisać książkę!”. Jego słowa niosły w sobie taki autorytet i siłę, że nie mogłem wyrzucić ich ze swojej świadomości. Wypowiedział prawdę, która tego dnia wyposażyła mnie w moc.

Po powrocie do domu odważyłem się napisać do doktora Trueblooda, że rzeczywiście mam pomysł na książkę i dołączyłem krótki opis tego, czym dziś są *Dyscypliny*. Odpisał ciepło, ze słowami zachęty i jedną bardzo poważną radą: „Napisz tak, by każdy rozdział zmuszał czytelnika do wejścia w następny”. Ta rada rzeczywiście nadała formę mojej książce.

Był jeszcze trzeci katalizator. Podczas gdy dwa poprzednie doświadczenia były dramatyczne i ostre, trzeci był rozciągnięty w czasie i niepozorny. Stworzyli go Ken i Doris Boyce, moi przyjaciele przez wiele lat, którzy pełnili coś w rodzaju rodzicielskiej

roli w moim życiu po tym, jak moi biologiczni rodzice wybrali się w podróż Doliny Cienia.

Nie da się wyliczyć wszystkich sposobów, na jakie mi pomagali. W czasie studiów Doris (w tych zamierzchłych dniach przed istnieniem komputerów) wystukała na maszynie wiele moich prac dyplomowych, włącznie z pracą doktorską. Zawsze mówiła, jak są dobre, nawet te bardzo techniczne, o których niewiele miała pojęcia.

W miarę upływu latu Ken rozmawiał ze mną o teologii-w-miejsu-codziennego-życia i bezustannie mi ją ilustrował swoim życiem. Doris zawsze mnie zachęcała, czasami nawet do popełnienia błędu. Oboje bardzo uważali, by nie powiedzieć o moim pisaniu zbyt dużo, ale zawsze mnie do niego zachęcając. Zachęcali mnie bezustannie i wierzyli we mnie nawet wtedy, gdy ja już prawie zupełnie nie wierzyłem w siebie.

W pewnym kryzysowym okresie Ken i Doris pozwolili mi skorzystać ze swojej przyczepy kempingowej, bym mógł mieć cichą, oddzieloną przestrzeń do pisania. Siedziałem tam, nadając kształt pomysłom, ubierając je w słowa, wykreślając je, na nowo kształtując i na nowo ubierając w słowa. Pierwsze strony *Dyscyplin* napisałem w tej właśnie przyczepie na podjeździe domu Kena i Doris Boyce'ów.

Te trzy doświadczenia wstrzeliły mnie w pisanie. Pisanie to jednak jeszcze nie publikowanie. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia na temat świata agentów i edytorów, wydawców, korekty i redakcji. Droga od pisania do opublikowania książki obejmowała serie wydarzeń pozostających zupełnie poza moją kontrolą.

## TRZY AKTY BOŻEJ INTERWENCJI

W Portland w stanie Oregon zorganizowano konferencję dla pisarzy. Wcześniejsze zobowiązania uniemożliwiły mi uczestnictwo w konferencji, ale i tak uiściłem pełną opłatę konferencyjną tylko po to, żeby odbyć dziesięciminutowe spotkanie z przedstawicielem wydawnictwa Harper & Row. Wiedziałem, że Harper to wydaw-

nictwo ogólne z solidnym działem religijnym i ugruntowaną reputacją wydawcy poważnej literatury. Jedna rzecz, o której, na szczęście, nie miałem pojęcia, że nie do pomyslenia było, by dotąd niepublikowany autor w ogóle zabiegał o kontakt z tak prestiżowym wydawnictwem.

W ten sposób spotkałem się z Royem M. Carlisle'em, redaktorem działu religijnego Harper. Wspólnie spędzony czas upłynął w dobrej atmosferze i Roy poprosił mnie o przesłanie propozycji książki. Natychmiast to zrobiłem, odważnie stwierdzając w towarzyszącym tekstowi liście: „Jest to książka dla tych wszystkich, którzy są rozczarowani powierzchownością współczesnej kultury, włączając w to współczesną kulturę religijną”.

Pan Carlisle szybko odpowiedział na moją propozycję i zawsze będę słowo po słowie pamiętał pierwsze zdanie jego listu: „Krótko mówiąc z dzikim entuzjazmem odnosimy się do Pańskiej propozycji”. Z ponad siedmiuset niezamówionych rękopisów wysłanych do wydawnictwa Harper tego roku, mój był jedynym, który został zaakceptowany. Nie mogłem się nadziwić dlaczego!

Nie wiedziałem o kolejnej Bożej interwencji, która wydarzyła się w czasie moich rozmów z panem Carlisle'em. W tym samym czasie Elton Trueblood wysłał streszczenie mojej książki wraz ze wspaniałą rekomendacją do Clayтона Carlsona, wydawcy działu religijnego Harper & Row. Elton wydał wszystkie trzydzieści sześć książek za pośrednictwem wydawnictwa Harper i od bardzo dawna znał się z panem Carlsonem. Nie ma wątpliwości co do tego, że otworzył mi drzwi, które w przeciwnym razie mogłyby pozostać zamknięte. Nic na ten temat nie wiedziałem przez dwadzieścia kilka lat, dopiero niedawno powiedział mi o tym pan Carlson. Trueblood nigdy o tym nie wspominał.

Było jeszcze coś więcej. Przyjęcie propozycji książki postawiło mnie przed poważnym dylematem. Moje obowiązki w Kościele wymagały pełnego zaangażowania: przygotowywanie kazań, wizyty w szpitalu, poradnictwo i tak dalej. Oprócz tego data publikacji wywołała u mnie panikę. Jak miałbym to zrobić? Wie-

działem, że nie mogę. Co więc powinienem zrobić? Byłem zagubiony. Jedyna opcja jaka przychodziła mi do głowy, to zrezygnowanie z pisania książki.

W tym kluczowym czasie zaowocowała mądrość naszego zespołu przywódczego. Ron Woodward, przywódca zespołu, wystąpił w akcie prawdziwej łaski i ofiarności, proponując, że weźmie na siebie moje zobowiązania kaznodziejskie do momentu zakończenia pisania rękopisu. Także nasi starsi rozpoznali, że była to kluczowa możliwość. W ten sposób, ze względu na szerszą społeczność chrześcijańską, uwolnili mnie od właściwie wszystkich pastorskich obowiązków tak, bym mógł moją energię poświęcić na pisanie. Pisałem dziesięć do piętnastu godzin dziennie przez trzydzieści trzy dni. Oczywiście potrzeba było jeszcze dużo więcej pracy, ale podstawowa struktura książki powstała w tym czasie. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie miałem takiej zupełnej wolności od wszelkich innych zadań, odpowiedzialności i w moim rozumieniu było to natchnione i bezinteresowne działanie części starszych kościoła, Rona i innych członków zespołu. W taki właśnie sposób powstały *Dyscypliny*.

Czym więc, pytam Was, jest tak naprawdę ta książka? Niczym więcej tylko wywijasami na papierze. Jednakże przez Bożą łaskę jest używana, już przez dwadzieścia lat, jako instrument przemiany dla ludzi. Za to Bogu dziękuję. A co, jeśli chodzi o jej przyszłość? To z przyjemnością zostawiam w rękach Bożej Opatrzności. *Soli Deo Gloria*.

# 1. DUCHOWE DYSCYPLINY: DRZWI DO WOLNOŚCI

*Idę przez życie jak przechodzień w drodze do wieczności, uczyniony na obraz Boga, ale ten obraz jest zniekształcony, musi nauczyć się, jak medytować, jak uwielbiać, jak myśleć.*

DONALD COGGAN

Powierzchność jest przekleństwem naszego wieku. Doktryny natychmiastowej satysfakcji stanowią podstawowy problem duchowy. Rozpaczliwą potrzebą dzisiejszych czasów nie jest potrzeba ludzi inteligentnych czy utalentowanych, ale ludzi sięgających głębi.

Klasyczne dyscypliny\* duchowego życia to wyzwanie do życia wykraczającego poza powierzchowność, wezwanie na większą głębię. Zaproszenie do zbadania ukrytych pomieszczeń duchowej rzeczywistości. Nawołanie do stania się odpowiedzią dla płytkiego, powierzchownego świata. John Woolman doradza: „Dobrze jest, gdy żyjesz głęboko, wtedy będziesz mógł odczuwać i rozumieć ducha innych ludzi”<sup>1</sup>.

Nie wolno nam jednak myśleć, że dyscypliny życia duchowego są jedynie dla gigantów i że są poza naszym zasięgiem albo tylko dla pustelników, którzy poświęcają cały swój czas modlitwie i medytacji. Bóg przygotował dyscypliny życia duchowego dla

---

\* Być może zastanawiasz się, dlaczego dyscypliny opisane w tej książce nazywam „klasycznymi”. Nie są klasyczne tylko dlatego, że od dawna funkcjonują w świadomości chrześcijan, choć rzeczywiście uprawiano je od wieków. Bardziej dlatego, że zajmują centralną pozycję w chrześcijaństwie, które przejawia się w codziennym życiu. W takiej czy innej formie wszyscy mistrzowie życia poddanego Bogu potwierdzili konieczność praktykowania tych właśnie dyscyplin.